

CZY PANI MINISTER ZDROWIA KLAMIE?

Dlaczego podczas kampanii wyborczej odżegnywała się pani od zamiaru prywatyzacji szpitali, a teraz otwiera szeroką drogę do ich prywatyzacji? - spytał minister Kopacz jeden z posłów

Elżbieta Cichońska GAZETA WYBORCZA



Czy po przekształceniu szpitali w spółki znajdzie się miejsce na misję, czyli nastawienie przede wszystkim na leczenie, a nie na zysk? Rząd nie chce zapisać misji w ustawie. Na zdjęciu: sala OIOM warszawskiego Szpitala Wolskiego

Wparlamentem obiega końca praca nad projektem ustawy o zakładach opieki zdrowotnej. To bardzo ważna ustawa, ustrojowa. Przesądza o sposobie działania szpitali w przyszłości. W pośredni sposób będzie wpływała i na pacjentów, i na pracowników szpitali.

Zarazem jest to ustawa trudna. Zależy o rozstrzygnięcia niezrozumiałe dla przeciętnego obywatela, dlatego muszą mu wystarczyć uproszczone hasła głoszone przez polityków w mediach. A głównym straszcakiem, który będzie używany przeciwko tej ustawie, jest groźba prywatyzacji.

Nie pomogą tu zakłęcia minister Kopacz, premiera i wszystkich jego ministrów, że nie chodzi im o prywatyzację, ale o poprawienie gospodarki finansowej szpitali i zatrzymanie procesu niekontrolowanego ich zadłużania.

Faktem jest, że przekształcenie szpitala w spółkę otwiera drogę do prywatyzacji. To może, chociaż nie musi, być następny krok. Tak jest już dzisiaj. Nie ma do tego specjalnej ustawy, ale jest dozwolona prawem możliwość likwidacji szpitala jako samodzielnego publicznego zakładu opieki zdrowotnej i stworzenia spółki, która ten sam szpital poprowadzi bez jednego dnia przerwy w jego działaniu.

Spółka może być w całości własnością samorządu, ale właściciel w każdej chwili może sprzedać większość lub całość udziałów i wtedy jest to prywatyzacja. Na kilkadziesiąt szpitali powiatowych przekształconych w spółki tylko w kilku przypadkach doszło do prywatyzacji. Ale taką możliwość ma każdy pozostały.

Co zatem ma zmienić ustawa? Rząd chce przyspieszyć proces komercjalizacji szpitali, czyli przekształcenia ich w spółki. Chce zobowiązać do tego ustawą wszystkich publicznych właścicieli szpitali (samorządy, uczelnie medyczne). I chce im dać na to rok, z groźbą wykreślenia szpitala z rejestru zakładów, gdyby do takiego przekształcenia nie doszło.

Likwidacja przez hipotekę

Czy rząd wie już dzisiaj, jakie mogą być tego konsekwencje? Czy na pewno wie, ile istniejących dzisiaj publicznych szpitali nie ma uregulowanych stosunków własnościowych dotyczących terenu, na którym stoi szpital? Spółka nie może powstać, jeśli nie ma uregulowanego problemu własności.

Pierwszy zostanie skreślony Szpital Wolski - mówi poseł Marek Balićki, do wyborów jego dyrektor. - Bo miasto nie zadbało o uregulowanie własności.

Ile jeszcze szpitali w kilku miastach musiałyby zostać z dnia na dzień zamkniętych, bo teren, na którym stoją, jest w księgach wieczystych cudzą własnością? Pacjenci tych szpitali na pewno nie będą wdzięczni pani minister za jej wizję reformy.

Dlaczego przymusowo

Ale termin przekształcenia szpitali jest sprawą drugorzędna. Najważniejsze, że nie ma zgody opozycji parlamentarnej na przymusowe przekształcenie wszystkich szpitali w spółki.

Dobitnie to pokazała debata zorganizowana w maju w redakcji „Gazety Wyborczej” z udziałem koalicji rządzącej i partii opozycyjnych. Jedyny dopuszczalny przymus, na jaki wszyscy się zgodzili, to uzależnienie pomocy publicznej od przekształcenia. Jedynym słowem - chcesz skorzystać z pomocy budżetu, by pozbyć się starych długów - musisz się skomercjalizować.

Jednak ten bardzo wyraźny sygnał rząd zignorował. Z uporem godnym lepszej sprawy chce przerosnąć swoją „jedyną słuszną” wizję. W rezultacie ma przeciw sobie nie tylko opozycję polityczną, ale także wszystkich partnerów społecznych związanych z ochroną zdrowia.

- Samorząd lekarski zawsze był ostrzegany jako grono liberałów. Ale przekształcenie wszystkich placówek

ochrony zdrowia w spółki budzi nasz sprzeciw. Tęgo nie ma w żadnym kraju na świecie i to nie jest dobry kierunek. Jest zgoda na spółki, ale dobrowolnie i działające na dłużej. Przed wszystkim liczy się misja - mówił podczas posiedzenia komisji zdrowia Konstancja Radziwiłł, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej.

Adam Sandauer ze stowarzyszenia pacjentów Primus Non Nocere w pełni zgodził się z tymi argumentami i to jest pierwszy przypadek, by ta organizacja pacjentów popierała stanowisko korporacji lekarskiej.

Co zostało z „białego szczytu”, czyli jak stracono misję

Na początku roku odbyła się kilkutygodniowa konferencja związków zawodowych działających w ochronie zdrowia, samorządów zawodowych, organizacji pozarządowych zrzeszających pacjentów, przedstawicieli samorządów terytorialnych, stowarzyszeń biznesowych. Uczestniczyli w niej przedstawiciele prezydenta, Ministerstwa Zdrowia, kancelarii premiera. W pierwszym i o ostatnim spotkaniu brał udział sam premier.

Uczestnicy szczytu nie odnieśli się do sprawy przymusowych przekształceń, bo w styczniowym projekcie ustawy przekształcenia miały być dobrowolne. W rekomendacjach „białego szczytu” znalazła się więc zgoda na komercjalizację szpitali, z wyraźnym jednak zastrzeżeniem, że mają działać nie dla zysku, lecz po to, by realizować misję.

Tymczasem w projekcie ustawy, która jest w Sejmie, spółki mają prowadzić działalność gospodarczą, a więc dbać o zysk. Co więcej, spółka może łączyć różne rodzaje działalności gospodarczej. Można więc sobie wyobrazić, że miasto stworzy spółkę, która będzie prowadziła dwa szpitale, sześć zakładów ogólnego i cmentarz komunalny. Od efektów pracy szpitali będzie zale-

żał zysk w pozostałych rodzajach działalności. Im gorzej, tym większy zysk. Ten groteskowy obraz wcale nie jest niemożliwy w świetle tworzonych praw.

Czy po przekształceniu wszystkich szpitali w spółki znajdzie się miejsce na misję? Prezes spółki prowadzącej szpital zamojski tłumaczył niedawno, że internia i psychiatria zupełnie się nie opłaca, ale szpital ją prowadzi w poczuciu misji, by zaspokoić potrzeby lokalnej społeczności. Myślę, że nie tylko o misję tu chodzi, ale o skandal, gdyż by mieszkańcy Zamościa musieli szukać szpitala w odległym mieście, by trafić na oddział wewnętrzny. Dzisiaj spółki są w mniejszości. Kiedy wszystkie szpitale będą prowadzić działalność gospodarczą, to „towa” taki jak internia czy psychiatria zniknie z rynku albo będzie musiały wzrosnąć jego cena.

To jest inna ustawa

Rząd PO twierdził od początku, że ma przymusową wizję przemian w ochronie zdrowia, a nawet gotowe ustawy. W styczniu okazało się, że przygotowane na kolanie przez resort zdrowia projekty ustaw nawet nie nadawały się do przedstawienia Radzie Ministrów. Odbyło się więc wówczas słynne posiedzenie rządu, które przemianowano na „nieformalne”. Dla ratowania twarzy premier zapowiedział, że kieruje te projekty do Sejmu jako poselskie po to, by przyspieszyć prace nad reformą.

Ale przyspieszenie okazało się spowolnieniem. Premier zwołał „biały szczyt” z szerokim udziałem partnerów społecznych, mając zapewne nadzieję, że ustawy zostaną tam poprawione. Nie zostały - bo w takim gronie nie pisze się ustaw, można co najwyżej wypracować kompromis co do zasad.

W Sejmie przez cztery miesiące nie się z ustawami nie działo, dopóki posłowie PO nie dostali od rządu sterotypowej poprawki do ustawy. W tych po-

prawkach rekomendacje szczytu zostały zignorowane.

Po naniesieniu kilkudziesięciu poprawek cała ustawa jest już zupełnie czym innym niż to, co trafiło do Sejmu w styczniu. Nie ma dobrowolności przekształceń - jest przymus. Nie ma pakietu kontrolnego udziałów w spółkach dla samorządów - jest pełna dowolność, czy samorząd sprzedaje, czy zostawi sobie 100 proc. udziałów. Nie ma darmowych udziałów dla pracowników przewidzianych w poprzednim projekcie. To akurat wcale nie musi być gorsze rozwiązanie, tyle że opinie organizacji, które są zobowiązane prawem do opiniowania projektów ustaw, odnoszą się do zupełnie innej ustawy. Tęgo ostatniego projektu nikt oficjalnie nie opiniował.

Ekspresowo i na skróty

Prace nad tym projektem w podkomisji sejmowej też zakrawają na skandal. W ciągu dwóch pierwszych posiedzeń „przerobiono” sześć artykułów, a na trzecim robota ruszyła z kopyta i „przepracowano” pozostałe 140.

To było już wtedy, kiedy posłowie koalicji rządzącej zostali we własnym gronie i mogli bez niepotrzebnej dyskusji wprowadzić do ustawy wszystko to, co rząd przygotował. Zarówno posłowie opozycji, jak i przedstawiciele organizacji społecznych wyszli w odpowiedzi na knebłowanie im ust.

Niestosowność pracy podkomisji zauważała nawet minister Kopacz, bo w uprzejmym liście do partnerów społecznych ponownie ich zaprosiła do pracy nad tą ustawą - tym razem w komisji zdrowia. Tylko że żadne uprzejme gesty nie zastąpią prawdziwej woli kompromisu.

W komisji zdrowia wystarczyło półtora dnia, by posłowie opozycji zrezygnowali z dalszych prac. Przekonali się, że tym razem wolno im zgłaszać poprawki, ale i tak są one przegłosowywane przez koalicyjną większość w komisji.

Prosił PO się spiesz. Chcą jeszcze przed wakacjami parlamentarnymi skierować ten projekt do drugiego czytania. I naprawdę trudno zrozumieć i wythumaczyć ten pośpiech.

W tej chwili nie ma konkretnej propozycji rządu, jak zamierza oddać publiczne szpitale. Brakuje też zapisów dotyczących trybu przekształceń. Ma to być w ustawie wprowadzającej, którą posłowie PO piszą razem z Ministerstwem Finansów. Projekt ma być po wakacjach. Ustawa o ZOZ-ach reguluje więc połowę problemów.

Przypomina mi się, że kiedy weszły w życie ubezpieczenia zdrowotne, ubezpieczonemu należała się zgodnie z rozporządzeniem ministra jedna proteza zębów na pięć lat. Niektóre kasy interpretowały to tak, że staruszkowi bez zębów należy się albo górna, albo dolna. I jak tu gryźć z połową protezy?

„Tempo oraz intensywność prac nad projektem ustawy o zakładach i związanej z tym krótki czas na jego analizie może przyczynić się do uchwalenia ustawy z licznymi błędami” - napisał w opinii dla Sejmu dr Adam Szafranski z Uniwersytetu Warszawskiego.

- W tej chwili jest bardzo źle i cokolwiek zrobimy, będzie lepiej. Musimy iść do przodu - przekonywała opozycję posłanka PO.

Czy naprawdę uchwalenie bublej prawnego to lepiej niż nie?

Prawdziwym objawem woli kompromisu byłaby rezygnacja rządu z zasady przymusowego przekształcenia szpitali w spółki i chęć wypracowania takich zapisów, by głównym celem działania szpitali było leczenie ludzi, a nie maksymalizacja zysków.

Ustrój szpitali to zbyt poważna sprawa, by forsować jego zasadniczą zmianę bez szerokiej akceptacji społecznej i politycznej.

O co tu naprawdę chodzi?

Do tej pory wszystkie przemiany w ochronie zdrowia wprowadzone bez takiej akceptacji miały krótki żywot. Kasy chorych nie zdążyły okrzepnąć, kiedy po wyborach zlikwidował je rząd SLD.

Teraz PO zapowiada demonopolizację i podział stworzonego przez lewicę NFZ. Na jak długo, jeśli nie będzie to decyzja przemysłowa, przedyskutowana i mająca zgodę przeciwników politycznych? Jak często będzie poddawana kolejnym reformom zdrowia kolejnych rządów, dopóki politycy nie zrozumieją, że nie jest to dziedziną, którą należy miotać od ściany do ściany?

W Sejmie rząd i posłowie PO przyjęli kurs konfrontacyjny wobec opozycji. Koalicja ma większość wystarczającą do przeforsowania tej ustawy, ale nie ma większości do odrzucenia weta prezydenta.

W czerwcu premier zapewniał w naszej redakcji, że ma pomysł na przekonanie prezydenta, by ustawy nie wetał. Chociaż mu powiedziano, że bez tej ustawy będzie się odbywała dzika komercjalizacja i dzika prywatyzacja, kiedy to nie samorządy mają decydujący głos, ale firmy handlujące długami. Czy go przekona?

Posłowie PiS i lewicy są przekonani, że nie.

Być może o to właśnie chodzi rządowi. Wyłącznie o efekt propagandowy. Za parę miesięcy będzie mógł powiedzieć obywatelom - oto mieliśmy dla was świetną propozycję reformy zdrowia, ale żył prezydent się na nią nie zgodził.

Dla budżetu będzie to czysty zysk - minister finansów nie będzie musiał supłać miliardów na pomoc dla zadłużonych szpitali. W systemie zdrowia też nie będzie katastrofy. Dzięki koniunkturze gospodarczej NFZ ma więcej pieniędzy, niż planował, szpitale więc zarabiają więcej i średnie zadłużenie spada. Tym najbardziej zadłużonym można pomóc finansowo bez ustawy, tak jak to zrobił już raz minister Religa ze szpitalami klinicznymi.

Dramat więc w najbliższym czasie nie będzie. Tak jak nie będzie reformy zdrowia zapowiadanej przez PO. I to już byłoby wielkie kłamstwo. A sprawę groźby prywatyzacji szpitali też należy przemilczeć, choć bez nadmiernego wrzasku. ●